

ANALIZY

Zdzisław M. Rurarz

TRÓJKĄT O DWÓCH BOKACH

W dniu 25 stycznia br. świat obiegła sensacyjna wiadomość, choć poza bezpośrednio zainteresowanymi krajami, Francją i Niemcami, rzadko gdzie spotkała się ona z należną jej uwagą. W Polsce, nie mówiąc już o środowiskach polonijnych, było nie lepiej, choć właśnie u Polaków powinna ona wywoływać szczególne refleksje.

Konkretnie mówiąc, chodzi o zawarcie w Norymberdze, w dniu 9 grudnia 1996 r. w trakcie kolejnego szczytu francusko-niemieckiego, tajnego, 10-stronicowego porozumienia, pod którym złożyli podpisy francuski prezydent Jacques Chirac i niemiecki kanclerz Helmut Kohl.

Przedmiotem porozumienia jest dalsze zacieśnianie współpracy wojskowej pomiędzy obu krajami. Ale nowym i wielce ważnym elementem jest zobowiązanie się stron do rozpoczęcia rozmów na temat współpracy w dziedzinie nuklearnej, z objęciem Niemiec francuskim "parasolem nuklearnym" włącznie.

Problem francusko-niemieckiej współpracy wojskowej nie jest tematem nowym w stosunkach pomiędzy obu krajami, od lat figurując na porządku dziennym szczytów francusko-niemieckich. W 1956 r. na przykład, premier francuski Guy Mollet zaproponował nawet zachodnio-niemieckiemu kanclerzowi Konradowi Adenauerowi "skoordynowaną

się do poważnego i poczytnego dziennika francuskiego "Le Monde" ze źródeł... niemieckich. Można więc zakładać, że to Niemcom pierwszym zależało na ujawnieniu sprawy, choć oba kraje nie zamierzały trzymać jej dłużej w tajemnicy, chcąc ją podać do wiadomości publicznej w ciągu najbliższych dni.

W każdym razie fakt, że zawarcie porozumienia utrzymywano w najgłębszej tajemnicy przez ponad siedem tygodni, choć zapewne na długo przed jego zawarciem prowadzono odpowiednie rokowania wstępne, już sam przez się zasługuje na największą uwagę.

Co więcej, tekst porozumienia kraje-sygnatariusze postanowiły podać do wiadomości pozostałych czternastu członków NATO dopiero 29 stycznia, a w dniu następnym opublikować go oficjalnie.

Czym zatem tłumaczyć ową niezwykłą tajemniczość? Francja i Niemcy przecież, to ważni członkowie NATO, Unii Europejskiej i Unii Zachodnioeuropejskiej, a to chyba do czegoś je zobowiązuje.

A ponadto, dlaczego zdecydowały się na zawarcie tak ważnego porozumienia poza plecami pozostałych członków tych organizacji?

No cóż, na to pytanie nie można jeszcze odpowiedzieć, ale chyba raczej mają ci, którzy twierdzą, że Niemcy postanowiły dorwać się do broni nuklearnej "kuchennymi drzwiami",

wą oś Paryż-Bonn, a od 2000 r. Paryż-Berlin, po przeniesieniu stolicy niemieckiej na stare miejsce.

Oś ta co prawda nie jest niby niczym nowym, gdyż w pewnym sensie istniała ona już od dziesiątków lat, ale tym razem staje się ona godna swojej nazwy. Jeśli bowiem wszystko pójdzie zgodnie z planami, będzie to oś nie mająca sobie równych w całym powojennym świecie.

Norymberskie porozumienie ponadto, zawiera też inny i bardziej zastanawiający wydźwięk. Można bowiem odnieść wrażenie, że Francja i Niemcy jakby zaczęły stopniowo dystansować się od NATO, a nade wszystko USA, które odgrywają w nim rolę szczególną i przywódczą.

Co więcej, wygląda też na to, że oba kraje podobnie dystansują się od reszty krajów członkowskich Unii Europejskiej, zajmując jednocześnie wieloznaczne stanowisko wobec Unii Zachodnioeuropejskiej. Wszystkie trzy organizacje, NATO w szczególności, jakby raptem zaczęły zawadzać Francji i Niemcom, a w każdym razie w obecnej postaci. Swoim porozumieniem norymberskim zatem, oba kraje prawdopodobnie rozpoczęły proces rozszarpienia ich od wewnątrz.

Jeśli chodzi o Unię Europejską, to "dyktoriał francusko-niemiecki" w jej łonie, oczywisty od lat, dzięki porozumieniu norym-

nia go więc w czambuł jest niesłuszne, gdyż ma ono i swoje pozytywne strony.

Zresztą, z formalnego punktu widzenia, załączki takiego jakby dołączenia już istnieją.

Jak wiadomo bowiem, od sierpnia 1991 r., istnieje tzw. Trójkąt Weimarski, francusko-niemiecko-polski, z którym w momencie jego powstania wiązano nawet duże nadzieje. W 1994 r. doszło przecież do gdańskiego spotkania trzech prezydentów Trójkąta, z kolejnym ich szczytem przewidzianym na rok bieżący. W międzyczasie odbyło się ponadto aż sześć spotkań ministrów spraw zagranicznych Trójkąta, z ostatnim, szóstym z kolei, odbytym 19 grudnia 1996 r. w Warszawie.

Formalnie więc, wszystko wydaje się być na najlepszej drodze do budowania jakiejś trójstronnej osi.

W rzeczywistości sprawy mają się jednak inaczej. Skoro już mowa o warszawskim spotkaniu Trójkąta, to ciekawe jest, czy goście francuscy i niemieccy poinformowali swoich polskich gospodarzy o zawartym 10 dni wcześniej porozumieniu?

Powracając jednak do budowanej ośi Francja-Niemcy, to ma ona już swoją historię. Francja, pomijając już wspomniane powyżej prześladowania o możliwości objęcia b. Niemiec Zachodnich swoim "parasolem nuklearnym", rozpoczęła z nimi, kontynuując ją następnie ze zjednoczonymi już Niemcami, roz-

elementem jest zobowiązanie się stron do rozpoczęcia rozmów na temat współpracy w dziedzinie nuklearnej, z objęciem Niemiec francuskim "parasolem nuklearnym" włącznie.

Problem francusko-niemieckiej współpracy wojskowej nie jest tematem nowym w stosunkach pomiędzy obu krajami, od lat figurując na porządku dziennym szczytów francusko-niemieckich. W 1956 r. na przykład, premier francuski Guy Mollet zaproponował nawet zachodnio-niemieckiemu kanclerzowi Konradowi Adenauerowi "skoordynowaną politykę obronną" obu krajów, na co ten jednakże nie wyraził zgody. Francja nie posiadała wtedy jeszcze broni nuklearnej i stąd Niemcy Zachodnie więcej wagi przykładały do współpracy wojskowej z USA, od lat mocarstwa nuklearnego. Ponadto, rok wcześniej, dzięki m.in. Francji, Niemcy Zachodnie dostały się do NATO i w związku z tym współpraca wojskowa z sąsiadem zza Renu nie była dla nich wówczas zadaniem pierwszoplanowym.

Od tego czasu jednakże wiele zmieniło się. Francja stała się mocarstwem nuklearnym, Niemcy zjednoczyły się, a niebezpieczeństwo zmasowanego ataku wojsk Układu Warszawskiego na Europę Zachodnią zniknęło.

Zanim jednak do tego doszło, francuski prezydent Francois Mitterand okazyjnie wspominał o francuskim "parasolu nuklearnym" dla Niemiec Zachodnich, niezależnie od lat istniejącego amerykańskiego, ale Bonn zbywało to milczeniem. W tych czasach bowiem Niemcy Zachodnie wyrzekały się posiadania broni nuklearnej, tak jak jednoczące się Niemcy wyrzekały się jej jeszcze raz. Stąd też pozytywna reakcja Bonn na francuskie "odzywki" była mu nie na rękę. Ktoś mógłby przecież podejrzewać, że Niemcy, idąc na nie, zrywają z przyrzeczeniami denuklearyzacji kraju.

Teraz jednakże coś widocznie musiało się zmienić i Niemcy raptem nadstawiły ucha na powtarzające się propozycje francuskie, zawierając wspomniane powyżej tajne porozumienie norymberskie.

Co się tyczy samej tajności porozumienia i następnie ujawnienia go przez prasę, to pierwszy "przeciek" o jego istnieniu dostał

przebieg 29 stycznia, a w dniu następnym opubi-

Czym zatem tłumaczyć ową niezwykłą tajemniczość? Francja i Niemcy przecież, to ważni członkowie NATO, Unii Europejskiej i Unii Zachodnioeuropejskiej, a to chyba do czegoś jej zobowiązuje.

A ponadto, dlaczego zdecydowały się na zawarcie tak ważnego porozumienia poza plecami pozostałych członków tych organizacji?

No cóż, na to pytanie nie można jeszcze odpowiedzieć, ale chyba rację mają ci, którzy twierdzą, że Niemcy postanowiły dorwać się do broni nuklearnej "kuchennymi drzwiami", poprzez pogłębienie stosunków sojuszniczych z Francją, co w znacznym stopniu zdejmuje z nich odium różnorodnych podejrzeń. Inaczej bowiem mogłyby mieć kłopoty ze złamaniem podjętych dawniej denuklearyzacyjnych zobowiązań.

Tak czy inaczej, porozumienie norymberskie, to niezwyklej wagi wydarzenie, którego pełnych reperkusji nie da się jeszcze przewidzieć. Zwłaszcza, że oba kraje paktowały w tajemnicy przed swoimi sojusznikami, a potem jeszcze zwlekały z powiadomieniem ich o zawartym porozumieniu. Coś więc gdzieś musiało się wydarzyć, że raptem słabnące partnerstwo francusko-niemieckie, zwłaszcza od wyboru Jacques Chiraca na prezydenta Francji w maju 1995 r., uległo gwałtownemu i dramatycznemu ożywieniu. To "coś", prawdę mówiąc, wygląda na antyamerykańskie posunięcie parysko-bońskie, ale jeszcze nie ma co śpieszyć się z wysuwaniem zbyt dalekoidących hipotez.

Niemniej jednak, porozumienie francusko-niemieckie nie świadczy dobrze o stosunkach wewnętrznych NATO, Unii Europejskiej i Unii Zachodnioeuropejskiej, zwłaszcza w NATO. Nie świadczy też dobrze o stosunkach dwustronnych Francji i Niemiec z USA, Anglią i innymi krajami członkowskimi wspomnianych organizacji.

Najważniejsze jest jednak co innego. Otóż, pomijając już całą zewnętrzną oprawę wydarzenia, nie ulega wątpliwości, że Francja i Niemcy, podpisując norymberskie porozumienie, dokonały milowego kroku naprzód nie tylko w dziedzinie wzajemnej współpracy wojskowej, ale także w dziedzinie kształtowania się nowego układu sił w świecie, wprowadzając do niego nowe równanie - wojsko-

Co więcej, wygląda też na to, że oba kraje podobnie dystansują się od reszty krajów członkowskich Unii Europejskiej, zajmując jednocześnie wieloznaczne stanowisko wobec Unii Zachodnioeuropejskiej. Wszystkie trzy organizacje, NATO w szczególności, jakby raptem zaczęły zawadzać Francji i Niemcom, a w każdym razie w obecnej postaci. Swoim porozumieniem norymberskim zatem, oba kraje prawdopodobnie rozpoczęły proces rozsądzania ich od wewnątrz.

Jeśli chodzi o Unię Europejską, to "dyktariat francusko-niemiecki" w jej łonie, oczywisty od lat, dzięki porozumieniu norymberskiemu może teraz przerodzić się w dyktat. Francuska broń nuklearna i niemiecka marka, wkrótce pod postacią "Euro", zmuszać będą pozostałe kraje członkowskie albo do uległości wobec tego dyktatu, albo do opuszczenia jej szeregów, rzecz nie taka dla nich prosta w praktyce.

Nieco bardziej skomplikowana jest sprawa z Unią Zachodnioeuropejską, ale ze względu na ciągle jeszcze niejasny status tej organizacji nie ma sensu spekulować na ten temat.

Norymberskie porozumienie, z oczywistych względów, powinno żywo interesować Polaków, tych w kraju i tych rozsianych po świecie.

Przed kim bowiem Francja ma bronić Niemcy swoją bronią nuklearną i to w momencie, kiedy już zapowiedziała redukcję swojego kontyngentu wojskowego na ich terytorium z 20 do 3 tysięcy w ciągu najbliższych trzech lat?

Dlaczego też Francja postanowiła rozpocząć nuklearyzację Niemiec, z którymi Polska przecież graniczy?

Oczywiście, porozumienie norymberskie nie jest jeszcze powodem do jakiejś paniki Polaków, ale niewątpliwie powinno ich ono zmuszać do głębokich refleksji, a nawet czujności.

Tak, to prawda, że Francja, choć różnie było z dotrzymywaniem przez nią dawanych Polsce obietnic, wrogiego stosunku do niej nigdy nie miała. Przeciwnie, jej stosunek do Polski był na ogół zawsze przyjazny. Możliwe więc, że tak będzie i w przyszłości. W skrajnie korzystnym układzie można by nawet wyobrazić sobie dołączenie Polski do francusko-niemieckiego partnerstwa. Potępia-

kiejj trójsronnej osi.

W rzeczywistości sprawy mają się jednak inaczej. Skoro już mowa o warszawskim spotkaniu Trójkąta, to ciekawe jest, czy goście francuscy i niemieccy poinformowali swoich polskich gospodarzy o zawartym 10 dni wcześniej porozumieniu?

Powracając jednak do budowanej osi Francja-Niemcy, to ma ona już swoją historię. Francja, pomijając już wspomniane powyżej przebąkiwania o możliwości objęcia b. Niemiec Zachodnich swoim "parasolem nuklearnym", rozpoczęła z nimi, kontynuując ją następnie ze zjednoczonymi już Niemcami, rozwinętą współpracę wojskową. Od lat trwa już wspólne konstruowanie szturmowego śmigłowca, jak też wspólne budowanie satelitów szpiegowskich "Helios 2" i "Horus", nie mówiąc już o wspólnym tworzeniu Korpusu Europejskiego, składającego się głównie z jednostek francuskich i niemieckich.

Co się tyczy współpracy przy budowie wspomnianych satelitów szpiegowskich, to oba kraje zajęły w tym przypadku wybitnie antyamerykańskie stanowisko. Amerykańskie satelity szpiegowskie bowiem są nie tylko o wiele tańsze, ale też lepsze od tego co robią wspólnie Francuzi z Niemcami. Chcąc jednak maksymalnie uniezależnić Europę Zachodnią od USA w dziedzinie wojskowej, oba kraje robią co mogą w tym celu. W Bośni okazało się bowiem, że na 45 zaangażowanych do akcji satelitów szpiegowskich NATO, aż 43 należą do USA, których jakość przesyłanych obrazów ponadto jest bez porównania lepsza od francusko-niemieckich. W obecnych czasach zaś brak satelitarnej obserwacji pola walki i patrolowania, jest nie do pomyślenia i dlatego Europa Zachodnia, jeśli już chce mieć własną obronę, nie może pod tym względem polegać tylko na USA.

A w ogóle, to po grudniowym porozumieniu norymberskim współpraca wojskowa pomiędzy Francją a Niemcami ma ulec dalszej aktywizacji, obejmującej nawet współpracę pomiędzy wywiadami obu krajów, szczególnie wojskowymi. Współpraca ta ma być też jakościowo całkiem inna od dotychczasowej, przechodząc w typowo strategiczną, o na razie nieznanym stopniu sojuszniczych powiązań i ich celu ostatecznym.

Jeśli tak, to cała sprawa wymaga chwili głębszej refleksji.

ANALIZY

Co konkretnie ma na przykład oznaczać ewentualny francuski "parasol nuklearny" nad Niemcami, który sięgnie do granic Polski?

Otóż francuskie siły nuklearne, o których na ogół mało wiadomo, to siły zasługujące na baczną uwagę. Tym bardziej, że polskawiedza o nich jest prawie żadna, a polonijna w szczególności. A więc Francja, w 1991 r., kiedy to jej arsenał nuklearny osiągnął szczyt, gdyż w miarę spadku napięcia międzynarodowego ulegał on redukcji, przy jednoczesnej jednakże jego modernizacji, miała 538 ładunków nuklearnych, niemal w całości umieszczonych na różnego rodzaju raketach (posiadane dawniej nuklearne bomby grawitacyjne wycofano bowiem z arsenału).

W tym czasie ZSRR miał 32.000 głowic nuklearnych, albo 45.000 według innych źródeł, USA 16.500, Chiny 450 i Anglia 200.

Francja więc była wtedy, jak też chyba nadal jest, gdyż o Chinach wiadomo niewiele, trzecią potęgą nuklearną w świecie, aczkolwiek lilipucią w stosunku do sowiecko/rosyjskiej i amerykańskiej.

Odnosnie perspektyw na najbliższą przyszłość, to ilość francuskich głowic nuklearnych spadnie do 465 w 2000 r., angielska wzrośnie do 300, podczas gdy chiński arsenał nuklearny pozostaje nadal wielką niewiadomą. Należy jednak zakładać, że w ciągu najbliższych 20-25 lat chiński stanie się trzecim, a może nawet drugim największym arsenałem nuklearnym w świecie, ale francuski zapewne pozostanie czwartym. W przypadku zaś narodzenia się francusko-niemieckiego partnerstwa nuklearnego, może on współzawodniczyć o trzecie miejsce z chińskim.

Arsenały nuklearne Rosji i USA z kolei, zależą od porozumień pomiędzy obu supermocarstwami. Jeśli porozumienie START II będzie ratyfikowane przez Rosję, a następnie sumiennie wykonane, rzecz niemożliwa do zweryfikowania, to każde z supermocarstw po 2003 roku powinno mieć nie więcej jak 3, 0-3, 5 tysiąca głowic nuklearnych. W przypadku zaś pomysłowego przeprowadzenia za-

broni nuklearnej powinny też towarzyszyć skomplikowane i kosztowne systemy ostrzegania, zwłaszcza tzw. wczesnego, ciągła satelitarna obserwacja obszaru potencjalnego przeciwnika i wód międzynarodowych, jak też wiele innych działań wspomagających.

Przechodząc teraz do francuskich doświadczeń z tworzeniem arsenału nuklearnego, to jeszcze przed 1940 r. grupa fizyków, z prof. Fryderykiem Joliot-Curie na czele, przystąpiła do prac nad kontrolowaną reakcją jądrową, ale ze względu na okupację kraju zostały one przerwane aż do października 1945 r., kiedy to prezydent Charles de Gaulle postanowił je wznowić. Francja, należy to podkreślić, przystąpiła do prac nad stworzeniem własnej broni nuklearnej i środków jej przenoszenia praktycznie w osamotnieniu, bez obcej pomocy, a nawet przy niechęci USA i Anglii, nie mówiąc już o ZSRR. Okresowo było z tą niechęcią co prawda różnie, gdyż USA czasem pomagały Francji w stworzeniu jej arsenału nuklearnego, ale w sumie Francuzi byli zdani pod tym względem na własne siły.

Tak czy inaczej, prace nad stworzeniem tego arsenału po II wojnie światowej nabrały szczególnego tempa i rezultatem tego była udana próba z pierwszą francuską bombą atomową na pustyni algierskiej w dniu 13 lutego 1960 r. Pierwszą próbę z bombą wodorową przeprowadzono natomiast 24 sierpnia 1968 r., choć laboratoryjnie już dwa lata wcześniej rezultat próby stał się pewny.

Francja ponadto, mając silny przemysł lotniczy, od początku miała własne środki przenoszenia broni nuklearnej, najpierw niemal wyłącznie w postaci bomb grawitacyjnych zrzuconych z samolotów.

Od 1946 r. jednakże, Francja podjęła intensywne wysiłki mające na celu stworzenie nowych środków przenoszenia, raketowych pocisków balistycznych. Wysiłki te przyniosły sukces i pierwsze takie pociski, na paliwie stałym, o średnim, krótszym i krótkim zasięgu, zaczęły wchodzić do uzbrojenia już od połowy 1971 r.

ale także wymagająca długich lat, nie mówiąc już o posiadaniu odpowiedniego zaplecza produkcyjnego i naukowo-badawczego, który zresztą Francja, nie tak jak Polska, tradycyjnie miała. Po II wojnie światowej, drogą decyzji rządowych, potencjał ten tylko energicznie rozwinęła, ale zabrało jej to dziesiątki lat. Polska, gdyby chciała iść w ślady Francji, nie ma już na to czasu, nie mówiąc już o braku środków.

Koszt francuskiego przedsięwzięcia był olbrzymi, prawdopodobnie wynoszący ok. 150 miliardów dolarów. Nie potrzeba chyba dowodzić, że tego rodzaju wysiłek byłby w warunkach polskich niemożliwy.

Przechodząc następnie do innych szczegółów francuskiego arsenału nuklearnego, to decydujące znaczenie mają tutaj siły strategiczne, którym towarzyszą wspomniane już "siły prestrategiczne".

W siłach strategicznych przemożna rola, jak to już wspominałem, przypada atomowym łodziom podwodnym, których aktualnie Francja ma 5 lub 6 (nie jest jasna sprawa wycofania jednej z nich z aktywnej służby). Wyporność francuskich atomowych łodzi podwodnych waha się w granicach 8,5-14,5 tys. DWT (nowsze są o większej wyporności; największe rosyjskie atomowe łodzie podwodne mają wyporność nieco powyżej 30 tys. DWT).

Łodzie te, choć różniące się stopniem swojej nowoczesności, mają każda po sześć wielogłowicowych rakiet na swoim pokładzie. Z reguły każda rakietka ma nie więcej jak sześć głowic, a niektóre tylko po 2-3, choć podobno najnowsze rakiety instalowane na nich mogą mieć nawet do dwunastu głowic. Zasięg rażenia tych głowic nie przekracza z reguły 6 tysięcy kilometrów, ale są przypuszczenia, że zasięg niektórych z nich może dochodzić do 12 tysięcy kilometrów. Siła eksplozji jednej głowicy waha się w granicach 100-150 kiloton, a więc jest prawie 6-10-krotnie większa od bomby atomowej zrzuconej na Hiroszimę.

Aktualnie więc, na francuskich atomo-

z Super Etendard, o zasięgu 700 kilometrów. Oba bombowce, należy dodać, mogą być tankowane w czasie lotu (Super Etendard startuje z lotniskowców).

Odnosnie rakiet skrzydlatych, we francuskim skrócie zanych jako ASMP, to są one ważnym uzupełnieniem rakiet woda-ziemia, a łączna ich ilość wynosi 80 (wystrzeliwanych głównie z Mirage 2000N). ASWP różnią się poważnie swoim zasięgiem, w zależności od ich konkretnych typów, ale niektóre z nich mogą razić cele oddalone nawet o 1.400 kilometrów. Biorąc ponadto pod uwagę zasięg bombowców, jak też możliwość tankowania ich w powietrzu, oraz możliwość startu niektórych z nich z lotniskowców, Francja jest w pewnym sensie, dzięki rakietom woda-ziemia i powietrze-ziemia, globalnym mocarstwem nuklearnym.

Moc eksplozji poszczególnych głowic rakiet powietrze-ziemia waha się w granicach od 150 kiloton do 1 megatony, a więc jest to broń bardzo groźna. Poza tym, Francja miała do niedawna dwa lotniskowce, ale jeden wycofano ostatnio ze służby, a drugiemu też ona się kończy. Wkrótce jednakże służbę zacząć pełnić dwa nowoczesne lotniskowce o napędzie atomowym, które nie tylko zastąpią dotychczasowe, ale ponadto wzmocnią poważnie ten rodzaj broni.

Francja natomiast wycofała z aktywnej służby taktyczną broń nuklearną, a konkretnie rakiety pojazdowe Pluton i Hades, choć nie ma pewności czy je zniszczyła.

W sumie więc, francuski arsenał nuklearny, aczkolwiek stosunkowo skromny w porównaniu do amerykańskiego czy rosyjskiego, choć w przyszłości wzajemny stosunek tych arsenałów może się zmienić, jest dostatecznie potężny, żeby działać odstraszaюще na każdego ewentualnego agresora.

Rzecz jasna, arsenał ten, jeśli tylko zapadłyby odpowiednie decyzje polityczne, jak też znalazłyby się na to środki finansowe, może być szybko i znacznie powiększony. Nie jest nawet wykluczone, że ewentualne

nuklearnym w świecie, ale francuski zapewne pozostanie czwartym. W przypadku zaś narodzenia się francusko-niemieckiego partnerstwa nuklearnego, może on współzawodniczyć o trzecie miejsce z chińskim.

Arsenały nuklearne Rosji i USA z kolei, zależą od porozumień pomiędzy obu supermocarstwami. Jeśli porozumienie START II będzie ratyfikowane przez Rosję, a następnie sumiennie wykonane, rzecz niemożliwa do zweryfikowania, to każde z supermocarstw po 2003 roku powinno mieć nie więcej jak 3, 0-3, 5 tysiąca głowic nuklearnych. W przypadku zaś pomyślnego przeprowadzenia zapowiadanych negocjacji nad porozumieniem START III, ilość tych głowic może spaść w najbliższych 10-15 latach nawet do ok. 1000 po każdej stronie.

Tak więc, gdyby istotnie tak potoczyły się sprawy, nieco zmniejszony francuski arsenał nuklearny zdobyłby zatem na relatywnym, a nawet bezwzględnie znaczeniu w świecie, zwłaszcza na tzw. europejskim teatrze wojennym.

Dla Polaków, głównie tych polonijnych, z których wielu jest gorącymi zwolennikami uzbrojenia Polski w broń nuklearną, francuskie doświadczenia w tym względzie powinny być pouczające.

Oczywiście, w krótkim artykule nie sposób choćby w telegraficznym skrócie zmieścić podstawowe informacje na ten temat, ale nawet ich garść może być przydatna do "kanapowych debat" nad nuklearyzacją Polski.

A więc, pod pojęciem "arsenał nuklearny" rozumie się nie tylko same ładunki termojądrowe, ale także ich środki przenoszenia. W chwili obecnej są nimi z reguły rakiety o różnym zasięgu i różnej ilości głowic. Rakiety te dzieli się na trzy podstawowe rodzaje: ziemia-ziemia, woda-ziemia i powietrze-ziemia (te ostatnie wystrzeliwane są z samolotów). Dalszy podział obejmuje balistyczne rakiety międzykontynentalne, o zasięgu do 12 tys. kilometrów, a następnie o zasięgu średnim, do 5,5 tys. kilometrów, krótszym do 3,5 tys. kilometrów i krótkim, taktycznym, do 300-500 kilometrów.

Broń nuklearna wreszcie dzieli się na strategiczną i taktyczną, ale Francuzi dzielą ją na trzy rodzaje, dodając do powyższych dwóch także "broń prestrategiczną".

rezultat próby stał się pewny.

Francja ponadto, mając silny przemysł lotniczy, od początku miała własne środki przenoszenia broni nuklearnej, najpierw niemal wyłącznie w postaci bomb grawitacyjnych zrzuconych z samolotów.

Od 1946 r. jednakże, Francja podjęła intensywne wysiłki mające na celu stworzenie nowych środków przenoszenia, raketowych pocisków balistycznych. Wysiłki te przyniosły sukces i pierwsze takie pociski, na paliwie stałym, o średnim, krótszym i krótkim zasięgu, zaczęły wchodzić do uzbrojenia już od połowy 1971 r.

Prawdziwym jednak przełomem we francuskich środkach przenoszenia ładunków nuklearnych było dopiero opanowanie produkcji atomowych łodzi podwodnych, które mogły z zaturzenia odpalać rakiety woda-ziemia. Ten typ środków przenoszenia, ze względu na niewielki obszar terytorium francuskiego, jak też bliski dystans od sowieckich rakiet w NRD, Czechosłowacji i na Morzu Śródziemnym, był szczególnie preferowany i w końcu został uwieńczony sukcesem. Pierwsze francuskie atomowe łodzie podwodne zostały wprowadzone do służby w latach 1972-1980.

Wiek operacyjny tych łodzi, które w międzyczasie przeszły liczne modernizacje, wynosi 20-25 lat. Dalsze plany rozwoju flotyli atomowych łodzi podwodnych nie są w pełni znane, choć wiadomo, że na ich przeszkodzie stoją ogromne i stale rosnące wydatki na ten niezwykle skomplikowany technicznie rodzaj broni. Ponadto, spadek napięcia międzynarodowego również nie sprzyja dalszemu powiększaniu flotyli atomowych łodzi podwodnych.

Innym rodzajem broni strategicznej, zwanej w niektórych przypadkach także "prestrategiczną", intensywnie rozwijanym przez Francję, były i są rakiety skrzydlate, powietrze-ziemia, wystrzeliwane z bombowców. Pierwsze tego rodzaju rakiety zaczęły wchodzić do uzbrojenia sił powietrznych już w 1985 r.

Natomiast rakiety ziemia-ziemia, które zaczęto w przeszłości intensywnie rozwijać, zeszły obecnie na plan dalszy.

Jak więc widać, stworzenie własnego arsenału nuklearnego, zwłaszcza o strategicznym znaczeniu, to rzecz nie tylko kosztowna,

snaście wielogłowicowych rakiet na swoim pokładzie. Z reguły każda rakietka ma nie więcej jak sześć głowic, a niektóre tylko po 2-3, choć podobno najnowsze rakiety instalowane na nich mogą mieć nawet do dwunastu głowic. Zasięg rażenia tych głowic nie przekracza z reguły 6 tysięcy kilometrów, ale są przypuszczenia, że zasięg niektórych z nich może dochodzić do 12 tysięcy kilometrów. Siła eksplozji jednej głowicy waha się w granicach 100-150 kiloton, a więc jest prawie 6-10-krotnie większa od bomby atomowej zrzuconej na Hiroszimę.

Aktualnie więc, na francuskich atomowych łodziach podwodnych znajduje się 385 głowic nuklearnych, o łącznej sile eksplozji w granicach 58 megaton (1 megatona równa się 1 milionowi ton trotylu; eksplozja takiego ładunku powoduje zniszczenia w promieniu 30-32 kilometrów, nie mówiąc o zniszczeniach wtórnych, spowodowanych pożarami).

Francja, warto to zaznaczyć, prowadzi też bez przerwy bojowe patrolowanie mórz przez dwie atomowe łodzie podwodne, na pokładzie których znajduje się co najmniej 150 gotowych do akcji głowic nuklearnych, które w zależności od miejsca patrolowania mogą praktycznie razić każdy cel na globie ziemskim. Salwa raketowa obu patrolujących łodzi może obezwładnić nawet największy kraj, albo nawet kraje, z USA i Rosją łącznie, niszcząc liczne miasta i zabijając oraz raniąc dziesiątki milionów ludzi.

Niezależnie od wspomnianych rakiet woda-ziemia, jest jeszcze w gotowości bojowej 18 rakiet ziemia-ziemia (albo 37, gdyż sprawa ich gotowości operacyjnej nie jest jasna). Rozmieszczone są one na terytorium Francji, głównie w południowej jej części. Zasięg tych 32-tonowych i jednogłowicowych rakiet wynosi prawdopodobnie 3.300 kilometrów, choć może jest większy. Rakiety te, występujące pod kryptonimem SSBS S2, mogą więc razić każdy cel w Europie, nawet za Uralem, podobnie jak na Bliskim i Środkowym Wschodzie i niemal w całej Afryce. Siła eksplozji jednej 120-kilotonowej głowicy jest prawie 8-krotnie większa od bomby zrzuconej na Hiroszimę.

I wreszcie, Francja ma znaczne siły w postaci wspomnianych już rakiet skrzydlatych, wystrzeliwanych z bombowców Mirage 2000N o zasięgu 2,7 tys. kilometrów, jak też

rakiety pojazdowe Pluton i Hades, choć nie ma pewności czy je zniszczyła.

W sumie więc, francuski arsenał nuklearny, aczkolwiek stosunkowo skromny w porównaniu do amerykańskiego czy rosyjskiego, choć w przyszłości wzajemny stosunek tych arsenatów może się zmienić, jest dostatecznie potężny, żeby działać odstraszająco na każdego ewentualnego agresora.

Rzecz jasna, arsenał ten, jeśli tylko zapadłyby odpowiednie decyzje polityczne, jak też znalazłyby się na to środki finansowe, może być szybko i znacznie powiększony. Nie jest nawet wykluczone, że ewentualne objęcie Niemiec francuskim "parasolem nuklearnym" stanie się pretekstem dla jego rozbudowy i modernizacji. Sama Francja bowiem, która tylko na utrzymanie i modernizację swojego arsenału nuklearnego wydaje ponad 10 mld dolarów, nie bardzo ma środki na dalszy jego rozwój (jej obecne wydatki na obronę wynoszą ok. 35 mld dolarów rocznie, czyli 10-krotnie więcej od wydatków obronnych Polski). Stąd też ewentualne wciągnięcie Niemiec do rozbudowy i modernizacji tego arsenału jest dla Francji tak bardzo ważne. Tym bardziej, że Francja, mając potężny i nowoczesny przemysł obronny, rozbudowany ponad jej wewnętrzne możliwości i potrzeby, stanęła w obliczu albo dotrzymania kroku USA, Rosji i Chinom w dziedzinie techniki wojennej, albo wypadnięcia z gry. Wypaść nie chce w żadnym wypadku, gdyż inaczej wszystkie dotychczasowe wysiłki w dziedzinie obronnej, udane zresztą, poszłyby na marne, a sama o własnych siłach współzawodnictwa nie wytrzyma. Nic zatem dziwnego, że Francja, mając pod bokiem dużego i bogatego sąsiada, Niemcy, szuka w nim ratunku.

Tak zatem, w największym skrócie, mają się sprawy porozumienia norymberskiego.

A co będzie dalej - zobaczymy. Polacy, w każdym wypadku, mają więc o czym rozmyślać. Ich ewentualne członkostwo w NATO bowiem, a nawet w Unii Europejskiej, jawi się teraz już w zupełnie innym świetle.

I to jest chyba najważniejsze.

Trójkąt Weimarski zaś, to trójkąt o dwóch bokach.

A szkoda, wielka szkoda.